

OMNIBUS

PRZEZ

ß BOLESŁAWITĘ.

VI.

POZNAŃ.

W: zleceniu księgarni i u Konst. Zupańskiego.

NAKLAD AUTORA

1869.

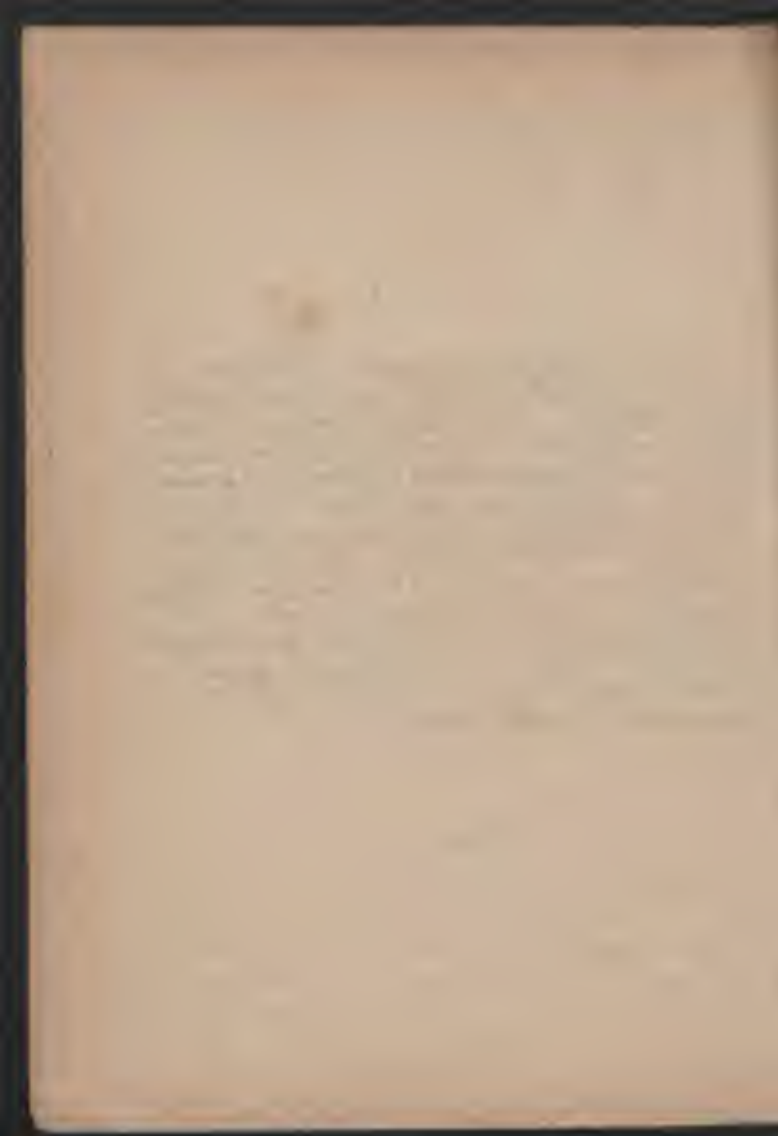
BIBLIOTKA



Czytelnikami J. I. Krzywoski go w Dzeźnie.

Zofija z Kamieńskich Węgierska — wspomnienie po-
śmiertne. — Somatologia kobiety, Romana Biczynskiego. —
Chaos Galicyjski. — Teatr polski w Poznaniu. — Corres-
pondant o Soborze. — Pięćdziesiątletni jubileusz cierpień
Werthera. — X. Ignacego Włodka charakterystyka prowincij
polskich. — Duchy i Spirytyzm w Galicji. — Zakaz uży-
wania języka polskiego na Litwie. — Broszura Ludw. Orpi-
szewskiego. — Wspomnienia Alaski przez Whymper'a. —
Korrespondencja A. Humboldt'a z hr. Kankrynem. — Mowy
Bismarck'a. — Saturn, monografia Dr. Klein'a. — Nowe
poszukiwania astronomiczne. — Borszczowa nowe odkrycia
na grzybach. — Koch — drzew owocowych ojczyzna. —
Cognac niemiecki. — Przemysł bawełniany. — Rośliny za-
stępujące len. — Użytki z Gliceryny.

— Słowo —





W téj chwili dochodzi nas z Paryża smutna wiadomość o zgonie:

Zofii z Kamieńskich Węgierskiéj,

która po krótkiej, trzydziestogodzinnej chorobie, dnia 8. Listopada o godzinie siódmej wieczorem życie skończyła.

Zmarła, znana ze swych prac literackich szerokiemu kołu czytelników, szczególniej z kronik paryzkich Czasu, Biblioteki, i Gazety Polskiej, a osobiście szczuplejszemu gronu przyjaciół, którzy ją ocenić umieli — zostawuje po sobie żal wszystkich co ją znali i uznanie znakomitego talentu.

Ś. p. Zofija była córką, zmarłego przed laty dwóma Jenerała W. P. Ludwika Kamieńskiego i matki z Walchowskich, urodzoną r. 1822.(?) na Podlasiu we wsi Górki. Ojciec znany jako tłumacz Je-

rozolimy wyzwolonéj Tassa, człowiek wykształcony, pierwszy zajmował się jéj wychowaniem przez lat dwa; młodziuchna jeszcze bo siedmioletnia córka podzielała jego więzienie. Tu, za kratami, w ciszy więziennéj rozpoczęło się jéj życie, i ojcowskie nauczycielstwo. Rysował on dla niéj na podłodze i ścianach celi karty jeograficzne, tłumaczył bajki Floryana, kształcił jéj umysł rozmową i opowiadaniem. Wpływowi ojca bez wątpienia winną była powołanie literackie, które wcześniej się w niéj objawiło. Początkowe prace wydane pod imieniem Bronisławy Kamieńskiej są bardzo liczne. Wymienim z nich tylko: *Marynka Czarownica*, *Legendy historyczne*, *Obrazy wieku dzieciennego*, *Podróż malowniczą*, *Nową podróż czyli obrazy Ameryki, Afryki i Australii*, *Staś i Jadwiga* (dla dzieci) *Nowe wiązanie Helenki* i t. p. Były to jakby preludja i przygotowania do późniejszych prac, daleko wyższej wartości. Tłumaczyła także, z wielkim wdziękiem formy, w której artystycznym doborze celować później miała, wiele poezyj z języków obcych — (*Po ziarnie*. — Bajka Lafontain'a) i t. d. straciwszy później męża w r. 1849. zmarłego na suchoty i dziecię, zostawszy samą i bez majątku wśród téj ogromnej paryżkiej pustyni, w której o życie walczyć i ciężko się go dobijać potrzeba, wzięła się do pracy mężnie i piórem wy-

walczyła sobie niepodległość — ubogą ale zaspakajającą skromne jej pragnienia. Przez lat ośmnaście nie tylko żadnego obowiązkowego artykułu do pism, dla których pracowała nie opuściła, ale o jeden dzień nie spóźniła się ze swą kroniką.

W wigilią choroby jeszcze pióro trzymała w ręku. Zmarła jak żołnierz na wyłomie — niezmordowana do końca.

Śmierć i ostatnia krótka choroba przyszły w skutek lekkiego przeziębienia. W ostatnich godzinach nie cierpiała wiele i zachowała zupełną przytomność, nie spodziewała się jednak zgonu, bo będący przy chorągwi bliski krewny, przez troskliwość myśli te starał się od niej oddalić. Cicho — pisze do nas jeden z przyjaciół, z którego listu czerpiemy, zagasła jak lampa. Miała wszakże przeczucie może zbliżającego się końca, bo na trzy dni wprzód, żegnając Cyprjana N..... który ją odwiedził, powiedziała mu — Nie zobaczym się już może. —

W chwili śmierci był tylko przytomnym siostrzeńcem zmarłej, który zamknął jej oczy i żona odźwiernego domu, w którym oddawna mieszkała, zwykle posługująca jej od lat osiemnastu — zalewająca się łzami.

Dnia 11. Listopada ciało wyprowadzono do kościoła N. Panny Loretańskiej a kilkanaście osób

po odprawieniu nabożeństwa, towarzyszyło jój na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Montmartre. Przeprowadzali do grobowca, na którym bluszcz co ozieleniał jój salonik', posadzono. Bohdan Zaleski, Goszczyński, Wrotnowski, Klaczko, Kapliński, Janicki, Gujski, Maleszewscy i t. d. wierni przyjaciele i goście miłego saloniku przy ulicy *de Laval*. 25. gdzie stale zamieszkiwała. Salonik ten może rylec Bron. Zaleskiego dla pozostałych upamiętni...

Znane są więcćj kroniki paryzkie ś. p. Zofii Węgierskiej niż jój imie, przypisywano je nieraz różnym osobistościom, które by się ich powstydzicie nie mogły. Nikt milój, swobodniej, żywiej nie umiał zebrać i związać w krasną wiązaną prze-najróżniejszych zjawisk dnia, wrażeń życia, drgnień wielkiego świata stolicy — jój prac, pomysłów, fantazyj. — Każda z tych leciuchnych na pozór kronik, do której napisania twarde studia podejmować było potrzeba — owoc często żmudnej a mało widocznej pracy — czytali wszyscy nieoceniając może co kosztowała, podaną sobie w postaci pełnej wdzięku, łatwości, dowcipu i swobody nie do wyśladowania. Rzekłbyś, że improwizowała te obrazki, których dziś zebrana całość, stanowiła by zajmujący wizerunek wieku, przez Paryż widzianego.

Znajdziecie w nich wszystko — literaturę, sztukę, żywot powszedni, zadania bieżące, potroszę polityki, którą się zaprawia teraz i ubarwia rzecz każda, nauki, a nadewszystko nieoceniony sąd zdrowy, pogląd sprawiedliwy, trafny, umiarkowany i dążność szlachetną. Każdy z tych wykończonych obrazów, które ona z wdziękiem naturze niewieściej właściwym a powagą męzkiego rozumu układać umiała, jest w sobie całością, zawsze jak najstaranniej wykonaną. — Wszystkie razem gdyby kiedy zebrane były, zlały by się w pracę wielkich rozmiarów i wielkiego zajęcia... Wszyscy czytelnicy jój kronik, raz w nich zasmakowawszy, obejść się później bez nich nie mogli i dla tego współpracownictwo ś. p. Zofii Węgierskiej, gdy raz je pismo jakie pozyskało — choć tyle innych zmieniano i rzucano, stałe się z bytem pisma łączyło.

Byłoby pożądanem dla pamięci autorki i dla literatury współczesnej, aby te piękne wizerunki społeczeństwa europejskiego i studja życia duchownego Francyi, z lat osiemnastu(!) zebrano w całość i wydano. Najpiękniejszy to pomnik, jaki zmarłej wystawić można. Jesteśmy pewni, że choć przeznaczone na użytek chwilowy pism czasowych — zyskałyby połączone w jedno i nowej nabyły wartości.

Któż z tych co się zatrzymali dłużej w Paryżu. nie zadzwonił do skromnego jęj apartamentu na *Rue de Laval 25.*, w którym zamieszkiwała od lat kilkunastu? Któż tam nie spędził choć jednego wieczora w tym małym, mielnym saloniku, przeznaczonym dla szczupłego gronka dobrych znajomych i przyjaciół — na rozmowie ożywionej, dowcipnej, potracającej o wszystko, co najgoręcej zajmować mogło, którą gospodyni tak mile prowadzić, kierować i podsycać umiała? Literatura i sztuka były jęj najzwyczajszymi zadaniami, charakterem wyrozumiałość i cześć piękna w jakiej kolwiek bądź ukazywało się szacie.

Często do późnej godziny zapominało się na gawędce, przy skromnej, kraj przypominającej filiżance herbaty.

Salonik ten pełen zieloności, książek, wizerunków poetów, wspomnień polskich, skromnych artystycznych pamiątek dobranych ze smakiem, ze swym fortepianikiem, kanapką, bluszczami, ze swą miłą, uśmiechniętą smutnie, a pełną życia i zapału gospodynią, zostanie w pamięci wszystkich, którzy w nim chwilę spędzili.

Osamotniona, bez rodziny żyła tak od lat osiemnastu, bardzo cicho, skromnie, życiem myśli i ducha... praca nie dawała jęj uczuć sieroctwa. Nie

mając familię, przyswoiła sobie kraj, Francję, społeczność całą, — niemając spraw własnych, zajmowała się sprawami żywotnemi wieku, dramatem bojujących idei... wreszcie pantomimą ruchawego Paryża. Cała jęj działalność, niezucie, cała siła i serce przeniosły się na to stanowisko wyższe strażników historii żywej, z którego przypatrywała się mieniaćemu obliczu społeczności. Żadna z kwestyj żywotnych obcą jęj nie była, każdą przejmowała się gorąco, chwytiała z szczęśliwym taktem jęj stronę istotną, umiała przedstawić w formie artystycznej i pełnej wdzięku.

Zaszczyt przynosi zmarłej ta praca, z której skromnych owoców żyła, wyrobiwszy sobie niezależność, dla ludzi pióra u nas rzadko dostępną. Ale też życie, które wiodła, było ubożuchne przy elegancyi, odosobnione i ograniczające się pierwszymi potrzebami, więcej ducha niż ciała. Coś nakształt owęj celi więziennęj młodości, przystrojonej w życia szczątki, w zielony bluszcz, troszkę muzyki poezyi i sztuki. Dziś opustoszał ten salonik ulicy Laval — a w progu jego wdzięczny uśmiech więcej gości starych nie powita.

Bluszcz przeniósł się na mogilę.

Pokój jęj duszy.



W piśmie mało komu znaném, chociaż bardzo poważne imię noszącém: *Le Moniteur des Théâtres et des plaisirs*, w jednym z ostatnich numerów, umieszczone były dwa artykuły o świeżo wyszłém a nieznaném nam dziele, p. Romana Bierzynskiego: *Somatologie de la Femme* (Paryż. Roy et Ci.). Sąd o nim francuzkiego krytyka jest pochlebny, grzeczny, sympatyczny, ale niewiele nas o samym tym utworze nauczyć może.

Następujące aforyzmy wyjęte z *Somatologii*, powtarzamy tu w tłumaczeniu:

„Trzy istoty idą wprost do celu, zdając się od niego oddalać, dyplomata, rak i kobieta...”

„Kobiety mają oczy, które umieją widzieć nie patrząc. Kobieta gdy chce kogo zobaczyć, spostrzeże go wśród sta, wśród tysiąca.”

„Oczy mężczyzny stworzone są do patrzenia, kobiety aby w nie się wpatrywano.”

„Kobiety mają zmysł, który oznajmuje o niebezpieczeństwie jakimś duszy drżeniem. Giętsze są od mężczyzn, wrażliwsze od nich i łatwiej ustraszyć się dające. Czém dla mężczyzny światło, tém dla kobiety ciepło.”

„Kobieta jest rodzajem klepsydry, w której dwu naczyńkach piasek się przesypuje... ciągle. Jedną z nich stanowi głowa, drugą serce; gdy jedna próżna, drugie pełne i odwrotnie.“

„Siłą kobiety jest *słabość*, ona jest jej wrodzoną; używa téj broni bez rozmysłu, instynktowo, gdy chce umie się wydawać słabszą niż jest w istocie, zmienia karłów w olbrzymy i rozbraja.“

„Kobieta jest szkołą, uczniowie jej nigdy lekcji nie umieją i nigdy niemają wakacyj.“

„Kobieta ma jedną więcej od mężczyzny bronią, którą się posługuje po swojemu — są nią łzy.“

„Tytus uważał za stracony dzień, w którym nikogo szczęśliwym uczynić nie mógł; kobiety naśladowują Tytusa, ale liczą na — noc.“ —

„Gdy dwóch przyjaciół pokłóci się o kobietę, bądźcie pewni, że oni oba niewiele są warci, a kobieta nicpotém.“

„Mąż jest formalnością tylko, dla tego męża się nikt nie wstydzi; kochanek jest wyborem własnym, przyznaje się do niego z obawą.“

„Gdy się kobiety spotykają z sobą, naprzód szukają w sobie śmieszności, potem mówią sobie pochlebstwa.”

„Piękność bez wdzięku jest wędką bez zaprawy.”

„Właściwością miłości młodej i prawdziwej jest, że się ogranicza rodzajem niemiej kontemplacyj.”

„Miłość ma tylko jedno słowo — kocham..... gdy doda: uwielbiam, już niewie co plecie.”

„Często kochankowie rozmilowują się w sobie dla przymiotów, których im brakuje a rozstają się dla wad, których nie mają.”

„Miłość jest jak dobra sztuka teatralna, zyskuje zawsze na pięknych dekoracjach.”

„Człowieka, którego się kochało niezapomina się nigdy, ale się go nienawidzi.”

„Kobiety mają słabość do tych, co ich sławy nie szczędzą.”

„Zakończenie: „Każdemu stworzeniu nadane są pewne wrodzone skłonności, pewne moralne i fizy-

czne popędy, które by go o powołaniu oświecić powinny. Kobieta powinna mieć równe z nami środki nabycia mienia... Jeżeli zakres dzisiejszych praw kobiet ma się rozszerzyć (choć niepowinny by marzyć o tém, czego odmawia im natura) nie nastąpi to aż z chwilą gdy ich umysł wykształci się na równi z płcią męską, z chwilą gdy będą miały dosyć dojrzałości i dosyć karnego ducha, aby podźwignąć wykształcenie i rządzić sobą samemi, gdy w obec prawa karnego zrównane zostaną z nami (zniża ono winę i karę kobiet o parę stopni) gdy(?) dostarczać będą mogły kontynjens do marynarki i zasługą zdobyć potrafią stopień kapitanów okrętu.“

Jeszcze jedno:

Ażeby dowieść swą miłość męczyzna powinien w Hiszpanii popełniać zbrodnię, we Włoszech dziwactwo, dla Angielki powinien być gotowym do samobójstwa, dla Francuzki dosyć by był śmieszny, dla Polki nieśmiały i słabiej za wszystko starczy — odwaga. —

P. Prosper d' Agen tak kończy sprawozdanie swe z Somatologii p. Bierzyńskiego. „P. Roman Bierzyński jest Polakiem, z poprzedzających wy-

razów łatwo to odgadnąć, nawet gdyby nazwisko nie dosyć jasno dowodziło..... Książka jego godną czytania. Mężczyźni mający smak, kobiety inające dowcip, czytać ją zechcą. — Może być, że autor niekiedy zbyt was trafnie dotyka, panie moje, ale to dowód, że was pilnie badał i prawdopodobnie kochał bardzo.

„To téż mu wiele przebaczycie.“



Wiele téż jest stronnictw i odcieni w Galicyi? Zadawalismy pytanie to sobie, innym, i nikt nam na nie odpowiedzieć nie umiał. Zdaje się, iż tu każdy mąż stanu wie dzie za sobą pewny oddział a wszystkie oddziały w najgorętszój są z sobą walce o zbawienie Austrii i ojczyzny. Mameluki, Tromtadraci, liberały, kodyny, ultra ci i ultra tan ci, czerwoni, sini (z gniewu), żółci, żółto-czarni, biali, szarzy i nijacy, wszyscy się znajdują w téj puszczy Pandory. — Strach zajrzeć. Czas z kropidłem, Gazeta Narodowa ze ścierką, Dziennik Lwowski z wiechciem na drągu, Dziennik polski z trzcina o złotój gałce, Unia z tonzurą, Kraj z swym aparatem fotograficznym, Szczutek z tabakierką pełną ciemierzycy, Djabeł z ożogiem, Przegląd polski, o któ-

rymi zapomnieliśmy, z błazeńską czapką i dzwonkami Stańczykowskimi — wszystko to miota się, nawołuje do porządku, łaje, pluje, krzyczy, bije... a chaosowi rady dać nie może. Pan Bóg stworzył wprawdzie z chaosu świat, ale gdyby świat drugi raz dobrowolnie się stał chaosem, wątpię, żeby go powtórnie chciał porządkować, widząc, że się to na nie wiele zdało.

Nic lepiej nie dowodzi, nad stan Galicyi, żeśmy nie dorośli nawet do téj swobody, jaką dała Austrii Konstytucya Grudniowa; używać ją z powagą, umiarkowaniem, z poszanowaniem siebie i opinii nie umiemy.

Prawdą jest, że we wszystkich krajach, które mają swobodę zupełną myśli i słowa, są ludzie, co jój nadużywać muszą, ale mybyśmy z większą może przyzwoitością dla samego położenia naszego korzystać z niej powinni.

Czas jeden z pierwszych dał przykład polemiki osobistości, obelg i grubiaństwa, nieustępowała mu Gazeta Narodowa a nawet usiłowała prześcignąć, poszły z małemi wyjątkami za tym przykładem inne pisma czasowe, a dziś kto głośniej łaje temu się zda, że teższy i ma słuszności więcej.

Niema jednéj powagi, człowieka zasługi, talentu, poświęcenia, któryby od ostatnich słów złajany i

sponiewierany nie był. Czy na tem polityczna walka zależy, czy tym sposobem zabija się nieprzyjaciela, otaczając go prawdziwie męczeńską aureolą? co na tem wreszcie zyskuje kraj?...

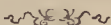
W innych częściach dawniej Polski widok tego chaosu galicyjskiego, który po rusińsku można by nazwać: *beżhołowijem*, sprawia najprzykreszejsze wrażenie... rumieniem się za braci i bolejemy nad niemi.

Panowie, walczcie o zasady, spierajcie się o pojęcia publicznego dobra, wyprzedzajcie się w gorliwości o nie... ale szanujcie w sobie choć nieszczerliwe resztki rozbitej nawy.



Próżne były nawoływania o teatr polski w Poznaniu, wszelkie względy językowe, narodowe, artystyczne, — uledz musiały jednemu przeważnemu; w Poznaniu uznano teatr niemoralnym, a artystów nie dosyć ściślemi postrzegaczami form, za którymi świat przyzwoity ukrywa swe nieprzyzwoitości. — Składki na teatr nikt nie da, teatru niechcą, aby nie szczepił ospy, która i tak naturalną już panuje. Słyszeliśmy podobne dowodzenia i zamilkliśmy zdumieni. Z obawy rozprzężenia obyczajów więc scena narodowa wygnaną jest ze stolicy W. Polski, to

dosyć maluje czas i przekonania. Teatru w Poznaniu nie będzie, oprócz zapewne dialogów wielkanocnych, w których chłopcy grać mogą role niewieście. Ale jakaż to krucha cnota tych Wielkopolan, co się tak boi tego, czego się nawet Rzym nie lęka!!



Przejdźmy do rzeczy obcych. —

Wielu u nas osobom, zwłaszcza dawniej, znany był organ katolików, liberalnych (tylko co herezyi nie powiedziałem zwąc ich postępowemi) — wychodzący pod tytułem *Correspondant*. W jednym z ostatnich jego numerów, Sobór powszechny zwraca uwagę bezimiennego autora, który uchodzić może za reprezentanta stronnictwa; artykuł ten jest manifestem jego.

„Dwie obawy dają się głównie czuć, pisze on, tym których data 8. Grudnia zawczasu przeraża. Przypuszczają, że zebranie Soboru ma na celu i pociągnięcie za sobą, zjednoczenie całej władzy kościoła na głowie najwyższego pasterza. Obawiają się, by z monarchii umiarkowanej i rozdzielonej (jaką on się im dotąd wydawał) Kościół nie stał się po przyszłym Soborze monarchją absolutną, rządzoną bez kontroli przez jednego władcę.

„Przypuszczają téż, że dekreta dla Soboru są przygotowane i mają być tylko przezeń przyjęte. W przedmiocie potępienia dogmatycznego i absolutnego pewnych zasad na pół politycznych, pół religijnych, ukazujących się większej części nowych konstytucyj; obawiają się, aby skutkiem tych wyroków, Kościół w krajach, w których zasady powyższe są przyjęte, nie stanął w otwartéj walce ze społecznością, i żeby katolicy w holesnej ostateczności wyboru pomiędzy ślepem posłuszeństwem kościołowi a wierności prawom i instytucjom kraju postawieni nie byli.“

Autor artykułu uspokaja płonne te obawy, a zbija silnie doktryny same, jak gdyby już one przyjęte były.

„Nie lękamy się, powiada on, ażeby z rozstrząsań i chłodnego rozbioru wypaść miało określenie nieomyślności papieża, ale raczój by z entuzjazmu porywczego, nieokreślonego w chwili poruszenia, z miłości synowskiéj biskupów, nie okrzyknięto go bez rozbioru. — *Nie lękamy się wypadków swobodnego roztrząsania, lecz by rozprawy nad tem nie zostały powstrzymane lub uniesieniem stłumione.*

Dodaje autor jeszcze „niepodobna jednéj opini uświęcić nie potępiwszy przeciwnéj; a potępienie jéj, *serca szczere wyrzuciło by z kościoła.*“

Wiele ustępów tego artykułu są godnemi najwyższej uwagi. Jest w nim skarga na otoczenie Ojca św. składające się z samych duchownych włoskich. „Niech papieztwo, pisze autor, przestanie być wyłącznie włoskiem, a *zostanie znowu*, przez połączenie ściśle z biskupami, nie tylko *europejskiem*, ale *powszechném* i prawdziwie ludzkości przewodniczącém, (w oryginale jest nie do przetłumaczenia: *Universelle et vraiment humaine*“).

Autor zeznaje dalej, że miano słuszość, wyrzucać katolikom, iż dozwolili na zatracenie tej pełnej poszanowania niezależności, którą dawne Kościoły umiały łączyć z uległością stolicy apostołskiej — przez oczekiwanie i wyzywanie na wszystko popędu z góry od papieża.“ Przypomina potem słowa Fenelona, który pisze, że „papieże często usiłowali ścieśnić i poniżyć episkopat cały.“

„Możnaż posądzić, pisze jeszcze, by zgromadzenie, *prawdźiwie oekumeniczne*, nad którem żadna nie ciąży przemoc, z którego nie jest wyłączonym żaden człowiek prawo do tego mający, miało być tak od Ducha Św. opuszczonem, ażeby dobrowolnie wyrzekło się władzy swój na korzyść innój?

„Przypuszczać nawet czysto ludzkiemu zgromadzeniu, tego rodzaju zrzeczenie się nierozważne byłoby hipotezą niedorzeczną.“ —

Naostatek, dogmat nieomyślności papieża, w oczach nieprzyjaciół kościoła, podniósł by też do dogmatu pretensje papieztwa do monarchii powszechnej i pociągnął by za sobą niechybnie zupełny rozbrat między katolicyzmem a społecznością nową. —

Wszystkie te niebezpieczeństwa jednak zostaną usunięte, dodaje: „Wielkie serce Piusa IX. ręczy nam za to, że nie myślano wcale uczynić z Soboru uroczystej tylko formalności, jakie w spętanych demokracjach, ubarwiają dyktaturę, dając jej pozór prawny. Nie spotkamy się tu z *plebiscytem* zawartym w *tak* lub *nie*, na jaki ludowi niememu i oślepijonemu głosować każą.“

Cały ten ustęp zajmujący wiele polecamy rozwadze szczerych katolików naszych, którzy nie są jeszcze ultramontanami, to jest Włochami, ale Polakami dobrej wiary, wedle tradycyji kościoła polskiego.

W ogólności zbliżanie się Soboru kwestyę religijną w całym świecie ożywia, podnosi, czyni kwestyą żywotną chwili.

Nawiasowo wspominam że X. Jacek (Hyacinthe) dekretem Jenerała zakonu Karmelitów, d. 18 Października, ogłoszonym został jako podpadający pod exkomunikę większą.



W piędziesiąt lat po pobycie Goethego w Wetzlar, który maluje się poetycznie w Wertherze (1772.) Goethe stary, ulauirowany, czczony powszechnie, okryty siwizną, w r. 1822. d. 19. Czerwca przybył do Marienbadu. — Był naówczas królem niemieckich poetów. Czekala go tu niespodzianka zaprawdę w jego wieku — najsmutniejszy w świecie jubileusz cierpień Werthera.

W liście do Zeltera, opisywał z razu Marienbad jako Raj. — „D. 19. Czerwca przybyłem do Marienbadu, w prześliczną pogodę. — Doskonałe mieszkanie, miłych gospodarzy, dobre towarzystwo, śliczne panny, muzykalnych znajomych, przyjemną wieczorną rozmowę, wyborny stół, nowe znakomite znajomości, stare poodnawiane, lekką atmosferę o 2000 stóp paryzkich nad powierzchnią morza i t. d. wszystko tu znalazłem i przez trzy tygodnie używałem miłej pogody w pełni“...

Do wspomnianych pięknych panien, należała... panna Ulryka von Lewezów, w której nieszczęśliwy starzec siedemdziesiąt kilku letni rozkochał się jak student. Był gotowiuteńki z nią się ożenić...

W kilku poezjach Goethego ta jego ostatnia miłość i jej przedmiot jest żywo, z młodzieńczą odmalowany siłą. Porównywał ją do Irydy, była dlań „*immer neu und immer gleich*...“

W tak zwanéj Marienbadzkiej elegji ją śpiewa stary Goethe; charakteryzując znowu, jako co chwila inną, a zawsze coraz miłszą.

W ciągu tych kilku tygodni stosunki najczulsze zawiązały się między poetą a młodą panienką... obiecano sobie zjechać się znowu ma rok przyszły. Goethe tęsknił, bolał, śpiewał. Szczęściem w Wejmarze natłok ciekawych gości, ciągłe prace i rozrywki, nie dały mu się zbytnio roztkliwiać. Jednakże odchorował to rozstanie; ale przebył kryzys i wstał by żyć jeszcze. Zajął się nauką gorliwie, czas upływał szybko i nowa podróż do Marienbadu przedsięwziętą być mogła.

D. 11. Lipca pisze znowu do Knebla:

„Towarzystwo dobre, można powiedzieć świetne. Śliczne panie ciągle się pokazują w powozach, konno i pieszo; co tydzień będą dawane bale, a dla poważniejszego zajęcia nie zbywa na dyplomatach i wielkiego doświadczenia ludziach światowych.

Szczególnym trafem szczęśliwym mieszkają w moim domu tylko panny, które są ciche i znośne; jedna z nich nawet roznamiętniona do mineralogii, a gdy Stadelmann (służący Goethego) centnary kamieni naznosi, ma szczęśliwa w czem wybierać.“

Tą szczęśliwą mineralogistką była znowu panna Uhryka von Lewezow, która z siostrą swą i matką

(urodz. hr. Cleversberg) znalazły się raz jeszcze w Marienbadzie.

Przytłumione już w Goethem uczucie pierwsze znowu się z całą, wezbraną jeszcze siłą odrodziło. Szczególniejszą oznaką tego stanu było prawie chorobliwe zamięłowanie w muzyce, a raczej na muzykę drażliwość, która czasem dochodziła do tego stopnia, że słuchać jój nie mógł.

Jedną z największych przyjemności było słuchać wybornój gry Maryi Szymanowskiej i pani Milder śpiewu. O téj grze wyraża się Goethe w liście do Zelter'a: Z zupełnie inném usposobieniem, a jednak z równą żarliwością, słuchałem pani Szymanowskiej pianistki nie do wiary doskonałej (unglaubliche). Można ją postawić obok naszego Humml'a z tą różnicą, że jest Polką i nader miłą.“

Stósunki Goethego z p. Lewezów rozgłosiły się po całych Niemczech, ciekawość była powszechną, ożenienie zdawało się nieuchronném, gdyż i piękna mineralogistka dla siedemdziesiątletniego starca nie była nieczulą. Mogła się była pochlubić tem zwycięstwem odniesionem nad jeniuszem, ale nie będąc egoistką, zrozumiała, iż stary Goethe chwilowe szczęście okupić by był musiał śmiesznością. Sama więc prosiła go, aby się zwyciężył i oddalił.

Goethe odśpiewał ale i śmiertelnie odbołał tę

miłość niemożliwą i smutną. Poezyje w chwili odjazdu, w podróży dyktowane przejęte są boleścią troskliwą.

(Mir ist das All', ich bin mir selbst verloren.)

Przybywszy do Weimaru, znalazł w niem życie swe dawne, pracę i nieustających gości. Jednym z najmiłszych była pani Marja Szymanowska, która z sobą przynosiła wspomnienie. (Koniec Października) Gra jój działała uspakajająco i błogo; ale po odjeździe jój Goethe zapadł znowu w chorobę ciężką, która o życiu jego niemal zwątpić kazała. Właśnie w téj chwili prawie wydawca Weygand w Lipsku chciał dać nową edycyją Werthera, jubileuszową, pięćdziesiątletnią i prosił poety, by mu dał do niój przypisek, poezyję, cokolwiekbądź nowego. Goethe posłał mu „Trilogją namiętności“ (Trilogie der Leidenschaft), która się składa z wiersza „do Werthera,“ Marienbadzkiej Elegii i Przejednania... Ostatni wiersz zaraz po odjeździe pani Szymanowskiej był napisany. (Die Leidenschaft bringt Leiden.)

Wspomnienie o tym jubileuszu rzuciliśmy tu, choćby dla tego, że w nim nasza Szymanowska gra pewną rolę.



Są rzeczy bardzo stare a zupełnie zapomniane, które warto rozpowszechniać lub jako ciekawy zabitek zachować.

X. Ignacy Włodek, który wydał w r. 1780. znakomite na swój czas dzieło — *O naukach wyzwolonych* (Rzym. Druk Archanioła Kassalettego, 4o.), przeciwko różnym pisząc przesądom a mianowicie przyjętym charakterystykom narodów różnych i prowincyj — wypisuje cały, ogromny szereg tradycyjnych wad różnym polskim prowincjom właściwych. Zkąd wziął tak szczegółową i o ile nam wiadomo, nigdzie się nieznajdującą charakterystykę tę Polski odgadnąć trudno, ale się godzi dla ciekawości i niezmierniej tego dzieła rzadkości ją powtórzyć.

„Mówi pospólstwo polskie, (pisze str. 117), że Wielkopolanie są wielkiej głowy ale małego serca: Małopolanie małego rozsądku a większej odwagi: Prusacy szczerzy, ale zawzięci: Litwa prosta, ale mściwa: Polacy obrządków greckich do nauk sposobni, ale chytry i zradliwi: Żyd polski krzczony a wilk chowany, to jedno: Bełzanie do prawa nie do korda: Brześcianie do kufła i do pióra: Brzezińianie przykładni, ale nie bitni; Bielszczanie mężcy, ale chępliwi: Bidgoszczanie pokorni, ale niedbali: Bieczanie dobrzy do rady, ale tchórze: Buszczanie szczodrzy w słowach, ale nie w rzeczy:

Brańszczanie silni, ale nie dowcipni: Braclawianie
 zgodni w małżeństwie, ale nie w sąsiedztwie, Bra-
 sławianie niewieściuchowaci, ale spokojni: Czersz-
 czanie pyszni, ale rzetelni: Ciechanowianie ludzcy
 ale nierzetelni: Chełmińszczanie ponurzy, ale szcze-
 rzy: Chęcinianie biegli w prawie, ale zdraclliwi:
 Chełmianie wielkiej pamięci, małego rozsądku: Czer-
 wonogrodzanie czyści, a nieuczynni: Dobrzynianie
 dowcipni, ale leniwi: Drohiczanie skromni, ale nie
 użyci: Gostynianie gospodarze, ale nie żołnierze:
 Gąbianie rozsądni, ale skąpi: Gnieznanie łagodni,
 ale nieczyści: Grabowieczanie odważni, ale nieroz-
 sądni: Grodnianie pobożni, ale uporni: Inowłodza-
 nie przyjemni, ale nieszczerzy: Inowrocławianie spra-
 wiedliwi, ale nieochędożni: Haliczanie rzetelni, ale
 pyszni: Horodelczanie ładodni, ale bez rozsądku:
 Kaliszanie obrotni, ale nierzetelni: Kościanie szczo-
 drzy, ale okrutni: Kujawianie szczerzy, ale niewsty-
 dliwi: Kowalanie towarzyscy, ale płosi; Kruswicza-
 nie dowcipni, ale oszuści: Kolinszczanie szczerzy
 ale niewstydlivi: Keynszczanie rzetelni, ale trzpioty:
 Kowalewianie ochędożni, ale niestateczni: Kiszpor-
 czanie obyczajni, ale uporni: Krakowianie do bitwy
 nie do rady: Kijowianie mężni, ale mściwi: Koło-
 myjszczanie zgodni, ale samochwalcy: Krasno-
 stawianie do przyjaźni, ale nie do gospodarstwa:

Krzemieńczanie ludzcy, ale niepomiarkowani: Kowieńszczanie odważni, ale nie rozsądni: Łęczycanie gospodarze, nie żołnierze: Łomżanie przyjaźni, ale pijacy: Liwianie pyszni, ale rzetelni: Lwowianie mili, ale lubieżni: Łuczanie mowcy, ale kłótnicy: Łatyczewianie żołnierze, nie gospodarze: Lublanie wspaniałego serca, ale małego dowcipu: Łukowianie spokojni, ale żarłocy: Lubaczewianie przyjemni, ale zdradliwi: Lidzanie pokorni, ale małego serca: Mszczonowianie skromni w jedzeniu, nie w napoju: Michałowianie gościnni, ale okrutni poddanym: Malborzanie wstrzemięźliwi, ale niesprawiedliwi: Mielniczanie dalecy od zbytków i od nauk: Mścisławianie nie leniwi do pracy, ale szalbierze: Mińszczanie bitni, ale kłótni w małżeństwie; Mozyrzanie spokojni do prawa, nie zgodni w sąsiedztwie: Nakłanie cisi, ale niechluje; Nurczanie do szkoły, nie do obozu: Nowogrodzanie do szabli, nie do pióra: Ostrzeszowianie ni do rady, ni do zwady; Orłowianie do pługa, nie do pióra: Oświęcimianie ni do kufła ni do korda: Opocznianie przyjaciele Muz i Bachusa: Osmianszczanie z ciasnym workiem, a szeroką gębą: Orszanie serca wiele, mózgu mało; Poznańszczanie poważni, ale skąpi; Piotrkowszczanie wielomówni, przyjacielscy: Przedeczanie łagodni, ale marnotrawni: Płoczanie prędzej uderzą niż połają:

.

Prasnyszczanie burażą ale nie biją; Pyzdrzanie
 przychylni, ale pożytku swego szukający; Pomorza-
 nie pilni we wszystkim prócz nabożeństwa; Pilźnia-
 nie szczodrzy bez rozsądku; Przemyślanie wielkiego
 dowcipu, małej cnoty; Podolanie silni ale niedowci-
 pni; Podlaszanie dobrzy do rady, nie do szabli;
 Połoczanie hajdamakowaci, ale rzetelni; Pinszczanie
 niedzwiedziuchowaci, ale spokojni; Radziejowanie
 szczodrzy w słowach, ale nie w rzeczy; Rypińszcza-
 nie wstrzemięźliwi, ale szalbierze; Raciążanie szczo-
 drzy ale okrutni; Różanie mężni, ale mściwi; Ra-
 wianie do kufła i do korda; Radomianie wierszopisi
 ale niewstydlivi; Rzeczycanie bogobojni, ale nieod-
 ważni; Sieradzanie szczodrzy, ale z cudzego; Sier-
 pianie małowowiący, ale zapalczywi; Sochaczewia-
 nie przyjaźni, ale wielomówni; Skarszewianie ochę-
 dożni, ale niesprawiedliwi; Sandeczanie bitni, ale
 nieprzykładni; Sandomierzanie dowcipni, ale nieroz-
 sądni; Steżycanie mowcy, ale łakomi; Sanoczanie
 do korda nie do prawa; Slonimianie do szkoły nie
 do roli; Trembowlanie pyszni, ale rzetelni; Trocza-
 nie do bitwy, nie do rady; Urzędowanie do dworu
 nie do obozu; Upitczanie ni krzywdzić ni dobrze
 czynić nie zwykli; Wschowanie z rozumem nie
 z sercem; Wąlczenie poradni ale niewdzięczni;
 Wielunczanie bez głowy, ale z sercem; Warsza-

wianie z sercem otwartem, rękami skurczonemi;
 Wiszczenie w słowach obfici, nie w uczynności;
 Wyższogrodzanie łagodni, ale lubieżni; Wiśliczanie
 gospodarze, nie pisarze; Wołyńianie z sercem, ale
 nie z rozsądkiem; Włodzimierzanie do obozu, nie
 do szkoły; Winniczanie brzuchowi i gardłu a nie
 workowi służą; Wilnianie prędcy do zawarcia i do
 zerwania przyjaźni; Wiłkomierzanie z dobrym ję-
 zykiem a ze złym sercem; Wołkowyszczenie sławy
 bardziej niż życia ochraniają; Witebszczenie zazdro-
 snych oczu, a ust łagodnych; Zawskrzyńszczenie
 długiego języka i pamięci; Zakroczymianie dobrej
 woli, złego skutku; Zambrowianie i na pieniądze
 i na sławę łakomi; Zatorzanie o sławę zbyt, a pie-
 niądze mało dbają; Zytomierzanie łatwiej darują
 urazy, niż długi; Żydaczewianie dłużni a weseli;
 Zwinogrodzanie bardziej o worek niż o brzuch
 dbają; Żmudziny pieniędzy, a nie sławy przyjaciele.



Galicja wyprzedziła inne prowincje Polski w je-
 dném — braknie jój może *ducha*, ale za to na
duchach nie zbywa. — Spirytyzm narodził się tu
 z niewiadomych rodziców i objawił w *Świetle za-
 grobowém*. — Tego jednego brakło dla dopełnienia
 chaosu... Że we Francyi na kilkadziesiąt milionów

ludzi mogło się znaleźć kilkaset nie zupełnie przy zdrowych zmysłach a kilku szarletanów ze złą wiarą, wypotrzebujących łatwowierność ich i zabobonność — to się pojmuje, ale żeby u nas wpadł kto na myśl wywoływania duchów z pomocą stołowych nóg i pośredników natchnionych... trudno uwierzyć. — Jest to skandal, za który doprawdy rumienić by się potrzeba, gdyby ogół go natychmiast nie potępił stanowczo. Jesteśmy pewni, że i światło zagrobowe i wszystkie z niego wypływające książki o Napoleonach i t. p. pójdą na makulaturę, do obwijania daleko zdrowszego od nich pieprzu i na raritasy bibliograficzne.

Tymczasem, w Warszawie pozwalają głupstwa i bałamuctwa ogłaszać o świecie duchów i zjawisk, o Barbarze Ubryk, a we Lwowie spekulują ludzie na spirytyzmie. Smutne to znamię wieku.

Niemamy poetów, zastępują ich jasno-widzący i stołowe nogi — niemamy literatury, drukują się dyktandy Napoleona i Mickiewicza, niemamy dziennika literackiego, a mamy dziennik spirytystów. Na rzeczy użytku publicznego brak ofiarnych ludzi na bałamuctwa znajdują się antreprenierowie i nakładnicy. Patrząc, słuchając, myśląc o tém co się u nas dzieje, chwilami zwątpić by można o przyszłości; potem przychodzi pocieszająca myśl, iż ona

się gotuje zawsze tajemniczym sposobem, z przyprawami, których znaczenia i działania nikt nie ocenia, aż gdy fakty się spełnią. Widać, że przez wszystko przejść potrzeba, aby do prawdy się dobić i z nedorzeczności się otrząsnąć. A że na drodze swobody tylko wszelki rozwój duchowy jest skutecznym, niech sobie spirytyści drukują widzenia... nikt nie broni... nie powiemy, by warto było je zakazywać, ale godzi się przestrzedz...

Duchy Napoleonów i Mickiewiczów muszą w nader błogich znajdować się sferach, gdzie jenjusz traci swe indywidualne znamiona, gdyż nikt by w nich nie poznał pewnie z nowych rewelacyj, że kiedyś go mieli na ziemi.

Zacytujemy co o tego rodzaju literackich płodach mówi sprawozdawca jeden niemiecki, w przeglądzie literatury mistycznej najnowszej. Oto słowa jego, które w najlepszym razie, określają pochodzenie tego rodzaju bałamuctw:

„Najszkodliwsze obyczajowe poczwarności idą w parze z mistycyzmem i zabobonami, przestępstwa dające się dociec i zakryte, należące do tak zwanój kroniki skandalicznej, wykazują zwykle równy stosunek i równe naprężenie obłądów uczucia z obłądami rozumu w literackim mistycyzmie. Z tego powodu wiele zjawisk literatury bieżącój, nawet w filozoficz-

nym rodzaju, dały by się położyć wprost przy rejestrach policyi kryminalnej i można by je uważać za skazówki, jako jałowe, bezzasadne, samemu sobie sprzeczném będące uczucie w ingłach mystycyzmu stara się ukryć i w przerafinowanych wrażeniach téj sfery, szuka ostatniego a jeszcze łechcącego jakiegoś podrażnienia.“ —



Ciekawy dokument w tłumaczeniu dosłowném :

Cyrkularz.

Do PP. Powiatowych Sprawników i Policmajstrów.

N. 8608. „Cyrkularzem z dnia 28. Marca t. r. za N. 3613. uwiadomieni byli pp. Powiatowi Sprawnicy i Policmajstrowie, na zasadzie cyrkularnego rozporządzenia p. Jenerał Gubernatora z d. 22. Marca za N. 42., ażeby osoby, które się okażą winnemi używania języka polskiego, podlegały pieniężnej karze. Przy czém oznaczoném było, że użycie języka polskiego zabrania się w rządowych miejscach, u władz rządowych, w ogóle w sprawach służbowych, w kościołach, w teatrach, klubach i innych zgromadzeniach, przy tłumném zebraniu ludu, w ostatnim razie, jeśliby polski język użyty był nie do zwykłej rozmowy, ale jako objaw polityczny.

Dopełniając wymieniony cyrkularz za N. 3613. i na zasadzie nowego rozporządzenia cyrkularnego P. Głównego Naczelnika kraju, wyjaśnionego rozporządzeniem z d. 9. Lipca za N. 2580, uważam właściwém objaśnić jeszcze, że oprócz miejsc i wypadków, oznaczonych w cytowanym cyrkularzu, zabrania się mówić po polsku i w innych publicznych, to-

warzyskich zebraniach; jako to: w hotelach, zajezdnych domach, w salach wspólnych tych zakładów, traktjernih i cukierniach, kawiarniach, restauracjach, szynkach, winiarniach, magazynach, sklepach, domach publicznych(?) na przechadzkach, w drukarniach, litografiach, fotograficznych pracowniach i w ogóle w tych wszystkich miejscach, do których publiczność wchodzić ma prawo jakò do otwartych dla wszystkich, lub wpuszczaną bywa w pewnych wypadkach; z wyjątkiem rozmowy w domu i życiu familijném. —

O takim rozporządzeniu P. Głównego naczelnika kraju, uwiadomiam PP. Powiatowych Sprawników i Policmajstrów, aby im służyło za skazówkę i było ściśle spełnione.

Podpisy.

W historyi XIX. wieku jest to z pewnością nowy, jedyny przykład prześladowania języka i narodowości, przez postępową młodą Rossję, która obiecuje na tych zasadach nową Europie cywilizację wytworzyć.



W Lozannie wydał p. Ludw. Orpiszewski małą broszurkę, pod tytułem: „Hrabiowie Cavour, de Bismarck, Gołuchowski i Napoleon III.“

Autor wskazuje w niej i przypomina dawne swe broszury polityczne, w których dowodził, iż posłaunictwem Austrii jest odbudowanie Polski.

Powodem do napisania tych kilku słów, dały pisma p. Mieczysława Tretera. (In Merito — Oesterreich und die Völker Oesterreichs nach dem Kriege in Jahre 1866. Studium polityczne).

„Myśl ta, pisze p. Orpiszewski. zostanie li zrozumianą

przez Węgrów, Czechów i przez Polaków nawet? Czy potrafi ją ocenić znakomity mąż stanu niemiecki? Czy hr. Bismarck myśli, że jego posłannictwo, miasto rewolucyjnego, jakim go zowie pewne, jedno z najmniej roztropnych stronnictw — jest raczej zachowawczém, przewidującym głęboko, pragnącym powrotu do praw a nie utrzymania nadużyć: przekładającym anneksje usprawiedliwione prawami historycznymi, zmiany podyktowane koniecznością moralną i polityczną i naprawę starych przywłaszczeń, które były przyczyną rozczłonkowania Niemiec i zniszczenia starych państw słowiańskich na korzyść sztucznego cesarstwa Austrii i monstrualnego imperium rosyjskiego.

„Jestli hr. Bismarck ministrem zręcznym i szczęśliwym państwa, które rośnie, czy mężem stanu Europy nowożytniej, ukonstytuującej się w obec podwójnego niebezpieczeństwa: niebezpieczeństwa namietności wrących w łonie ludów, którym wydarto prawa narodowości i nieustającego wzrostu dwóch kolosów wznoszących się, jeden za Atlantykiem, drugi za Dnieprem, i gotowych podać sobie dłonie. —

„Ostatnie niebezpieczeństwo wymienione w broszurze 1861. r. codziennie staje się widoczniejszem. Sojusz rusko-amerykański jest w rzeczy naturze. Podajmy sobie ręce przez Ocean Spokojny, rzekną kiedyś Rossjanie Amerykanom, a pochwycimy cały handel wschodu. Fakt ten (tak nieuchronny, jeżeli mu się nie zapobieży, jak pochłonięcie Niemiec przez Prusy z wyłączeniem Austrii, Włoch i Niemiec, przewidziane w r. 1842.) — popchnął by starą Europę do straszliwego kataklyzmu. Tysiące robotników bez chleba, bankructwa państw dawnych, anarchja powszechna, osłabienie i upadek nieuchronny stały by się wynikiem nieuniknioną tego wypadku. W przewidywaniu jego Rossja zajęła u wrót sa-

mych Japonii i Chin, terytorium równe rozległością Francyi z przewybornemi pozycjami do utrzymania potężnej floty.

„Przewidywanie tego przyszłego niebezpieczeństwa. poddyktowało także, jak sądzimy, list w Sierpniu 1866. napisany przez Napoleona do p. de la Valette, i wyrazy przezeń później wyrzeczone w liście wydanym w miesiąc po bitwie pod Sadową o kompensacjach, jakich by Francja wymagać mogła.“ W interesie Francyi i Europy, należy raczej pomagać niż przeszkadzać organizowaniu się Niemiec; przypomnijmy sobie, że w przeciągu stu lat, lub prędzej, Rossja i Ameryka Północna, liczyć będą każda po 120 milionów mieszkańców, i że ukształtowanie się tych czterech wielkich państw na zachodzie Europy nie będzie przeciwko temu niebezpieczeństwu zbyt cennym.

„Jakie może być znaczenie tych wyrazów, jeśli nie to, że Napoleon III. lepiej dzisiaj położyenie i bliską przyszłość pojmuje. niż Francuzi w ogóle... Nie on by przechodzić chciał, zdaje mi się, restauracyi cesarstwa niemieckiego, przywróceniu trzech koron jagiellońskich pod berłem Habsburgów, i zjednoczeniu się Europy dla przeciwważenia połączonych Rossjau i Ameryki.

Nie pora by była dziś zapalać wojnę dwudziestoletnią pomiędzy Francją a Niemcami, dla zwichnięcia dwóch wielkich narodów, pod pozorem kompensacji przymuszonych; a w istocie na korzyść samój Rossji. Wojna ta byłaby dobiciem Austrii i trzech ludów: polskiego, węgierskiego a czeskiego, które połączone pod berłem Habsburgów i sprzymierzone z Francją, dałyby temu państwu siłę daleko większą, niż mała niemiecka prowincja, nowa Wenecja, przypięta do osłabionych jej boków, jak żagiew zapalona do okrętu.“



Pod tytułem: Alaska, Reisen und Erlebnisse im hohen Norden, von Frederick Whymper; wyszły po niemiecku przełożone wspomnienia Kamczatki, amerykańskiego artysty. (Brunswik. Westermann.)

Pierwszy raz zawinął autor do portu Petropawłowskiego w jesieni 1865. r. Maluje on przystań i miasteczko z natury, zatem w nienazbyt korzystnych barwach. Osada jest licha, z chat ubogich złożona, jedyną budową w niej znacniejszą stara cerkiew z dzwonnica, czerwono z zielonem pomalowana. Petropawłowsk dawniej, póki był stacją wojсковą, znaczniejszym był też i ludniejszym, dziś kozacy stoją nad Amurem, miasteczko upada.

Dwa pomniki jednakże zdobią je: Behring'a i Lape-rous'a; oba mają być osobliwszej i nieopisaniej nieczgrabności. Laporousa zbity jest z blachy żelaznej.

Klimat nicma być tak zły jak powszechnie sądzą, autor powiada, że jest znośniejszym niż Kanadyjski i wielu miast N. Anglii.— Rolnictwo jest możliwe. Około Petropawłowska trafia się kosić siano, a w ogrodzie doczekać warzywn. Wulkaniczne góry otaczające Petropawłowsk, aż do 16000 stóp się wznoszące, z wierzchołków przedstawiać mają widok bardzo piękny.

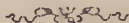
Wulkany acz drzemiące, jednak dają znaki życia, Koriacki dymi potroszę, a w czasie trzęsień ziemi dosyć tu częstych, wyrzuca popioły.

P. Whymper po raz wtóry przybył do Petropawłowska w r. 1866. w lecie. Wiele tu jest obrazków obyczajowych, dosyć ciekawych, między innemi wesele obyczajem ruskim odbyte i piknik, na który składali się Rossjanie europejscy

i azjatyccy, Finny, Kamczadale, Amerykanie północni i południowi, Anglicy, Francuzi, Niemcy a nawet jeden Włoch. Szczególnie zajmujące są obrazy okolic, natury, gór, fizjonomii téj nieznanéj prawie Europie krainy, w której i naszych wygnańców od najdawniejszych czasów nie braknie. Gościnność moskiewską znalazł artysta nieograniczoną, natrętną prawie.*

Petropawłowsk w lecie okryty był zielenią, kwiatami i komarami...

Gorąco dochodziło do 80 Far. w cieniu.



W Lipsku u Brockhaus'a ukazała się korespondencja Alexandra Humboldt'a z ministrem finansów moskiewskich hrabią Kankrynem, przed i w czasie podróży, podjętej przez Humboldt'a do Uralu i Altai (1829). Wyjęta ona jest z archiwów państwa. Książka nosi tytuł: „*Im Ural und Altai.*“



W Berlinie wyszedł nowy zbiór mów hrabiego Bismarck'a-Schönhausen, zawierający posiedzenia Sejmowe 1867 — 1868 — 69 i mowy w parlamencie celnym, razem pięćdziesiąt. — Najdłuższą z nich jest mowa na Sejmie

* „Trzymiesięczną rossyjską gościnność, pisze autor, nie wielu by wytrzymało, co do mnie, czternaście dni pobytu mego tutaj uważam za najcięższą pracę, jaką kiedykolwiek dokonałem w życiu. Dodać trzeba, że przypadła w najokrutniejsze skwary letnie.“

Związku północnego d. 26 kwietnia b. r. w przedmiocie finansów i podatków Niemiec północnych (26 str.) i druga w Sejmie pruskim w sprawie książąt wywłaszczonych (13 str.).



Dr. Klein zebrał w bardzo krótkich słowach ciekawą historją planety Saturna i jego satellitów, z której dla czytelników naszych nie od rzeczy będzie coś wyczerpnąć.

Jest to jedna z największych planet po Jowiszn, silnie przy biegunach spłaszczona, ale massa z której się składa, ma zaledwie jedną siódmą gęstości ziemi; tak dalece, że woda nasza jest jeszcze gęstszą niż to, z czego się składa Saturn. Powierzchnia jego z pewnością tworzy ciało mniej od niej zsiadłe. Oprócz tego, ten nieszczęśliwy Saturn 91 razy mniej światła słonecznego odbiera niż ziemia; w najjaśniejszy dzień siła jego nie przechodzi 7000 razy wziętego blasku księżyca w pełni, coś nakszałt chwili mroku u nas, gdy słońca brzeżek tylko jest nad horyzontem. Przed rokiem 1610 nikt nie wiedział o istnieniu pierścieni opasujących Saturna. Galileuszowi zdało się, że planeta składa się z kilku złączonych i w koło siebie obracających; odkrył pierścieni Huygbens w r. 1659. Ośm księżyców Saturna z kolei dopatrzone zostały, począwszy od 1655 do 1789 r.

Domyślają się wszakże, iż nie wszystkie dotąd były dostrzeżone i że Saturn ma ich ilość większą; między Rheą i Tytanem dwoma księżycami, niedojrzany trzeci jest prawdopodobny.

Nie będzie może obojętnem tym czytelnikom, których obchodzi astronomja, wskazówka najnowszych rozpraw w tym przedmiocie, w pismach niemieckich zawartych.

O gwiazdach stałych (Wydzielanie ciepła przez nie) Gaea. —

O kometach, teoria Tyndalla, w *Naturforscher*.

O obłoczkowych plamach, tamże.

Planetoïdy między Marsem a Jowiszem, przez Luthr'a; w Petermann'a. *Mittheilungen*.

Słońce i jego skład. Klein'a (Gaea).

Słoneczne plamy; nowe postrzeżenia O. Secchi. (*Ausland*).

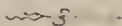
Słoneczne plamy i światło polarne. (Związek między fenomenami temi) w *Naturforscher*.

Słońca skraje i plamy, tamże.

Widmo słoneczne. Gaea.

System słoneczny w dzisiejszym stanie umiejętności Dr. H. J. Klein'a, wyszedł osobno w Brnnsniku.

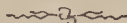
Spectre solaire, poszukiwania przez A. J. Angström'a. Berlin.



Uczonemu Rossjaninowi udało się zrobić odkrycie, które ogłosił w Sprawozdaniu akademii petersburgskiej. —

Pan Borszczow czyniąc próby na rozmaitych grzybach, przekonał się, że mają własność wydzielania z siebie amonjaku: nie tylko we dnie ale i nocą zarówno; na słońcu i przy świetle rozlaném. Oprócz tego wydzielania amonjaku nie jest w żadnym związku i zależności od równoczesnego wyziewania węglanego kwasu; tak, że tamto się zwię-

ksza lub zmniejsza, nie wpływająccale na drugie. — Wiadomo, a przynajmniej wiadomem być powinno powszechnie, iż grzyby nie podlegają prawu ogólnemu roślin, na przemiany wydzielających kwas węglowy i kwasoród, ale stale tylko pierwszy z siebie wydają. Według Borszczowa, grzyby najrozmaitszych rodzajów, w różnych stopniach rozwinięcia, niezmiernie mało się różnią w wyziewaniu kwasu węglowego; gdy niekiedy bardzo do siebie zbliżone, w jednakich zostające warunkach, okazują różnice znaczące. Morfologicznie pokrewne formy w wydzielaniu gazów okazują pewien indywidualizm.



Koch dowiódł, że większa część owoców, (przedewszystkiem jabłka i gruszki) w większej części także pestkowe, przynajmniej w północnej, średniej a może nawet w południowej Europie nie rośnie dziko, i że rodzaje *Pirus*, a części *Prunus*, które się zdają być dzikimi, są tylko zdziczałemi drzewami, przedstawiającemi w formie właściwej klimatowi, rosnące dziko w Azji. — W Ameryce także dzieje się już toż samo co w Europie, i ona może się pochwalić jak my, że u nas jest jabłęk ojczyzna. Jabłonie za Oceanem zaczynają także dziczeć jak nasze. Bez wątpienia wszakże, dziczejąc przybierają formy nowe, które porównane z europejskimi, za gatunki uważać się będą mogły. —

Bardzo wczesnie Hiszpanie do Chili wprowadzili jabłka, i za panowania Hiszpanów hodowano je tam starannie. Znalazłszy klimat dogodny, grunt właściwy, jabłonie się udały i poczęły rozrastać dziko. Według Philippi w wielu

dolinach Chilijskich jabłka się tak rozłosły i potworzyły gaje prawie, że ktoby nie wiedział ich pochodzenia, mógłby je uważać za miejscowe. — Jabłka opadające noszą jesienią strumienie i potoki ku ujściom, a tam mieszkańcy je w części wyłapują i spożywają.

W wyższym jeszcze stopniu to samo dzieje się w Meksyku i Florydzie z pomarańczowemi drzewami. Za hiszpańskich czasów sprowadzono je tu, a bez pomocy ludzkiej rozmożyły się nadzwyczajnie, tak, że całe z nich powstały lasy. —

Powstały z nich nowe zupełnie formy, wydające owoce ogromne, które patrzących napęłniają zdumieniem. Właściwością tutajszych drzew pomarańczowych jest większa jeszcze ich płodność niż w Europie i gdziekolwiek indziej. Naudin w *Revue horticole* powiada, że drzewo w trzy lata po zaszczepieniu, we Florydzie daje do tysiąca owoców. Dobrze utrzymana plantacja pomarańczowych drzew dziesięcioletnich, licząc na każde z nich w przecięciu po 2000, daje dochód wcale piękny. Jeden posiadacz ziemi w St. John w r. 1867 ze trzech drzew miał nie mniej 12,000 owoców. jedno z nich dało samo 5,500. — Nie trzeba się potem dziwić, że na przestrzeni 4½ hektarów (18 morgów) można zebrać z górą milion pomarańcz, wedle ceny targowej wartujących 25,000 dolarów.

Uprawa pomarańcz we Florydzie została dotknięta niespodziewanie wielką klęską w r. 1855, gdy w Lutym nadeszły zimna nadzwyczajne. Skutkiem ich nietylko wymarły pomarańczowe drzewa, uszlachetnione i dzikie, ale wiele roślin miejscowych. — Potem nadeszło robactwo, które reszty odrastających pozjadało. — Od r. 1858 znikły robaki

i uprawa się poprawiła znowu: ale idzie ciężiej, gdyż dziczki, które na miejscu znajdowano, teraz się sprowadzać muszą.



W Niemczech zaczynają pędzić Cognac z winogron. Aptekarz Dahlen w Trewirze, w odczycie na zgromadzeniu gospodarzy nadreńskich dowiódł, że ta gałąź przemysłu jest wielce możliwą. — Wiele rodzajów winogron dających poślednie wina, zużytkują się lepiej i korzystniej przepędzeniem na wódkę, zwłaszcza w gorszych latach. Są one obfite w zapach i etheryczne oleje, a mają jeśli nie więcej spirytusu niż francuzkie, to nie mniej. Francja wydaje co roku 30 do 35 milionów litrów Cognacu. Niemcy spodziewają się go mieć od 3—4.

Dahlen za pierwsze swe próby Cognacu dostał nagrodę na wystawie paryzkiej. Będziemyż dopiero napawali się wszelkiego rodzaju Cognacami *uczonemi*.



Przemysł bawełniany po wojnie amerykańskiej jeszcze do normalnego stanu przyjść nie może, chociaż przywóz bawełny wyrównywa już normalnemu z roku 1860 (Rok ten uważany bywa za pośrednią miarę). W r. 1860 wwieziono 4,600,000 (okrągło) ball 400 funtowych, w r. 1868 4,250,000. Na Anglię dostało się z nich 58 procentów, reszta poszła do Francji, Niemiec i państw innych.

Kraje wszakże, z których Europa dostawała bawełnę, inaczej są w summie ogólnej reprezentowane; Ameryka dostarcza 1 r. 144,000, Indje 200,000, resztę Brazylja, Egipt,

Indje zachodnie; to jest Ameryka połowę tego co dawniej, Indje trzy razy tyle, Brazylja sześćkroć. Egipt dwa razy.

Dla Anglij bawełniana kwestja jest dotąd nierozwiązaną i ważną. Siła wyrobu (spindle power) nie odpowiada pokupowi, pokup się nieco zwiększył, ale nie o tyle, o ile urosły siły warsztatów w Lancashire i innych ogniskach przemysłu bawełnianego.

Natomiast przemysł ten w Ameryce rozwinął się świetnie. — Wedle obrachunku z r. 1860 było w Ameryce 1091 przędzalni bawełny, które na 5,235,727 szpulkach przerobiły 422,704,975 funtów bawełny, czyli rocznie 920,000 ball. W październiku 1868 zebrane nie pełne wiadomości o 548 przędzalniach, podawały na 5,968,001 szpulkach 371,688,716 funtów wyprzędzonych. Wziąwszy tylko ilość przędzalni z r. 1860, jużby w tej mierze cała użyta bawełna na 700 milionów funtów, czyli 1,570,000 ball rachować się dała. —



Mówiliśmy już w pierwszym zeszycie Omnibusa o pokrzywie i jej użytku, jako rośliny na tkaniny przydatnej. Zjawiają się teraz nowe włókna, które po części len, konopie i bawełnę zastąpić się kuszą.

Z rodzaju pokrzyw kilka już dawniej na nici i tkaniny używanych było, jako *Urtica doica* (Nesselhanf), którą na nowo uprawiać zaczęto; także *Urtica tenacissima* (Kallnhanf, Kankurahanf. — Rheah.) uprawiana w różnych częściach Indij Wschodnich, наконец *Urtica nivea* (Bochmeria nivea) zwaną trawą chińską, (China-grass, Tschu-ma). Tę ostatnią dała poznać w Europie wystawa paryzka 1855. —

Włókna jej długości 22 centymetrów, szersze są trzykroć od bawełnianych lub konopnych, czterokroć od lnianych. — Uprawa rośliny *Urtica nivea* w południowej Francji była rozpoczętą i rozwija się w sposób wiele obiecujący.

Jeszcze może ważniejszą jest uprawa drugiego rodzaju Boehmarij, (*Tenacissima*) zwanej *Ramié*, dotąd na indyjskim archipelagu ograniczonej a teraz rozpoczętej w południowej części Zjednoczonych Stanów. Włókno jej odznacza się pięknością i mocą, i w przemyśle przed 25 laty już wielkie od razu zrobiło wrażenie. Od tego czasu *Ramié* w Indiach Wschodnich na większą stopę poczęto chodować i znaczną część wyprawiono do Europy, gdzie używana była do wielu tkanin, odznaczających się mocą, pięknością, podobieństwem do najpiękniejszego lnu i połyskiem jedwabnym. W r. 1867 za namową europejskich fabrykantów, roślina przeszła do północnej Ameryki i tu powszechnie znalazła uznanie, gdyż uprawa jej korzystniejszą jest z wielu względów niż bawełny. Wymaga mniejszych nakładów, mniej pracy, a że roślina kilkoletnia, co roku nowych plantacji nie potrzebuje. — Rozsadza się ona z wypustków od korzeni. Klimat umiarkowany dla *Ramij* jest odpowiedni; o ile dotąd wiadomo, robactwo się na nią nie rzuca. Zbiera się trzy razy do roku, około 1000 funtów surowego włókna z akra gruntu. Obrobienie go nietrudne, — z tysiąca funtów surowych, wydaje połowę przedziałnego włókna, wartości 65 centów za funt w Europie. —



Gliceryna, przed niewielką jeszcze laty znana tylko jako preparat chemiczny w laboratorjach, stała się jednym

z najpopularniejszych i najpowszechniejszego a najrozmaitszego użycia materiałów. Napawają nią naczynia drewniane aby się nie rozsychały; zaprawiają skóry dla nadania im sprężystości i miękkości a zabezpieczenia od łamania. — Służy także do napawania zapachami, które przyjmuje, a nie mając sama najmniejszej woni, najslabszy nawet uwydlatnia.

Zużytkowują ją na wielką skalę do fabrykacyi mydeł, ługów, pomad, preparatów przeznaczonych dla włosów i skóry ludzkiej, do perfumerij i t. p.

Glicerynowe mydła zalecają się w zimie, gdy skóra cierpi od chłodu i do twardej wody. W medycynie używa się gliceryna jako środek łagodzący w chorobach zapalnych z najlepszym skutkiem. — Wybornie też posługują się nią w miejscu alkoholu do zachowywania preparatów anatomicznych i t. p.

Dodają maleńką ilość gliceryny do cukrów i konfitur, czekolady i t. p., aby nie wysychały. — W tym samym celu dosypują jej do musztardy suchej i do tabak, aby nie schły.

Używa się do przechowywania owoców także. Gliceryną smarują delikatniejsze machin części, zegary, chronometry, regulatory, bo nie gęstnieje i mosiądzu nie rdzawi. Tak samo jeszcze maleńka jej cząstka wchodzi do papierów dla nadania im giętkości, szczególnie przeznaczonych do kopowania. — W farmacji przydaje się do wielu preparatów dla utrzymania wilgotnemi i dania im smaku słodkawego. W galvanoplastyce wysmarowują się nią formy, ażeby gips do nich nie przystawał; w farbiarstwie dla uzyskania płynności farb; a sławne preparaty słodowe (piwo zdrowia, ekstrakt słodu i t. p.) zasładzają się też gliceryną, którą również i do likworów wielu zużytkowują.

Jeszcze ważniejszą ma być w fabrykacji win, gdzie od wynalazcy tego sposobu poprawiania wyrobów, zowie glycerynowanie wina *Szeelizacją*.

Dalej jeszcze gliceryna służy tkaczom postępowym do wyrabiania szlichty przy tkaniu muślinów.

Słowem, użytków fabrykatu tego niepodobna już wyliczyć.... O Dynamicie mówiliśmy poprzednio.

KONIEC.

PROSPEKT.

TYDZIEŃ

POLITYCZNY, NAUKOWY, LITERACKI,
ARTYSTYCZNY i t. d.

WYDAWANY PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Od nowego roku 1870, zacznie wychodzić w Dreźnie pod tym tytułem pismo tygodniowe, którego programm jest następujący.

Zamierza ono zdawać sprawę z wypadków i pism Polskę obchodzących i być wiczym kronikarzem chwili obecnej, jej prac, walki, zachodów, klęsk i zdobyczy. — o ile w mocy ludzkiej, sine ira et studio. Pomimo znacznej liczby tygodniowych publikacji, którym wartości bynajmniej nie ujmujemy; żaduemy, o ile wiemy, zadaniem nie było dotąd skupić w sobie wszystkie naszego życia objawy, ułatwić zebranie ich w jedną całość i wskazać czytelnikom gdzie czego szukać mają. Liczba naszych pism periodycznych, stosunkowo nie mała, nie każdemu jest dostępną; zajmują się one przeważnie polityką; żadne prawie nie ma na celu życia duchowego, literatury, krytyki, sztuki, świata myśli, dla którego znacznie ostygliśmy. Od lat dziesiątka, mimo pozornie jeszcze trwającego dawną siłą rzutu — ruchu w literaturze, upadek, zaniedbanie się, złoobojętnienie dla prac umysłowych — jest z dniem każdym widoczniejsze. A przecież tylko

życiem ducha na dawném stanowisku europejskiem utrzymać się możemy: ono daje siły do walki z tém, co narodowości naszej jest nieprzyjemne i dąży do jej zagłady. Trud we wszystkich działalności sferach jest dziś większym niż kiedykolwiek obowiązkiem; ale praca ducha prowadzić go powinna. — Ze stanowiska, na którém nas dziesięciowiekowa postawiła cywilizacja, zehodzić się nam nie godzi. — Nie zaniedbując objawów życia politycznego i społecznego, dziennik nasz głównie nauce, literaturze, sztuce poświęcić chcemy. Ale zarazem i inne czynniki życia, pominiętemi nie będą, sprawa oświaty ludowej przedewszystkiém, szkół, ksiąg naukowych: wreszcie gospodarstwo, przemysł i handel. Cały program mieści się w tych słowach.

Stanowisko nasze, przekonania, dążenia dla większej części czytelników wyjaśnienia nie potrzebują. Będziemy zdawać sprawę z życia wszechstronnego wszystkich ziem polskich; za materiał posłużą naprzód dzienniki, potem korespondenci uproszeni w kraju, za granicą, a po troszę i całym świecie Bożym. — Czynną pomoc w głównych ogniskach europejskiego życia, zapewnią sobie mamy. Nie ograniczając się samą Polską, która żyła i żyć powinna ogólném życiem Europy, ani słowiańszczyzną (choć i na nią szczególną bacność zwracać będziemy), w rzeczach nauki, literatury, sztuki, cenniejszych objawów bez orzeczenia, treści a nawet obszernych wyciągów nie pominiemy.

Rozwinięcie się zresztą pisma naszego — jeżeli się ono użytecznóm okaże — zależeć musi w znacznej części od czytelników, oni współzuciem, zajęciem, pomocą czynną w rozszerzeniu, mogą nam dać najdzielniejsze środki do ulepszenia i utrwalenia jego bytu.

Trudności związane z podobnóm przedsiębiorstwem oceniamy wczesnie, nie ludzim się wcale, i całą też pracę dotąd rozdzieloną pomiędzy inne pisma, wyłącznie skupiemy w naszym dzienniku.

Zyczliwych nam prosimy o poparcie.

Tydzien wychodzić będzie w formacie wielkiej ćwiartki, we dwie kolumny drukowanej, po arkuszu co niedziela; pierwszy ukaże się dnia 7. stycznia. Wmiarę rozpowszechnienia, gdy się koszty pokryją, dawać będziemy dodatki większe lub mniejsze, powieściowy, ilustrowany, artystyczny i t. p.

Roczna przedpłata z przesyłką tygodniową na Niemcy północne wynosi talarów cztery i roczna się tylko przyjmuje. W innych krajach ekspedycje urządzone ułatwią odbiór pisma bez zwiększenia ceny.

O własnych siłach rozpoczynając wydawnictwo, odbijne będziemy w początkach tylko ściśle żadaną i rozejść się mogącą liczbę exemplary; upraszamy więc o wczesne zapisywanie się i zgłoszenia.

Redakcje pism periodycznych do dnia 15. grudnia mogą żądać tygodnika na zamianę. Wszystkie, których dzienniki dotąd nam łaskawie przesyłane były, otrzymają go bez osobnego zamówienia.

Zgłoszenia się przysyłować raczą wszystkie księgarnie polskie i osoby nproszone. Wprost adresować można (franco) do drukarni J. I. Kraszewskiego, Grosse Ziegelstrasse 20b, lub do Redaktora: Seidnitzerstrasse 1, p. Odwrotną pocztą rozsyłają się pokwitowania. Kollektorowie, którzy dziesięć exemplarzy pisma nmiesszą, jedenasty otrzymują bezpłatnie.

Drezno, Listopad 1869.

J. I. Kraszewski

Redaktor odpowiedzialny, właściciel i wydawca.



Z VI. Zeszytem
OMNIBUS
wychodzić przestaje.



Biblioteka Raczyńskich

JK 1274



JK1274